

STATUS PRAWNY I ZASADY PRACY TŁUMACZY SĄDOWYCH W RFN NA PRZYKŁADZIE KRAJU ZWIĄZKOWEGO NADRENIA PÓŁNOCNA-WESTFALIA

Bernd Wer

Autor, zamieszkały w Kolonii, jest doświadczonym tłumaczem, który pełni funkcję członka państwowej komisji egzaminacyjnej przy Izbie Przemysłowo-Handlowej w Bonn oraz członka państwowej komisji egzaminacyjnej dla tłumaczy przy Ministerstwie Kultury kraju związkowego Hesja. Poniższy artykuł jest zapisem referatu wygłoszonego podczas X Warsztatów Przekładu Prawniczego i Ekonomicznego, które odbyły się 3 i 4 czerwca 2000 r. w Warszawie.

1. Wprowadzenie

Bez sztucznej kurtuazji pozwolę sobie już na wstępie pogratulować Polskiemu Towarzystwu Tłumaczy Ekonomicznych, Prawniczych i Sądowych TEPIŚ opracowania tak cennego dzieła, jakim jest *Kodeks Tłumacza Sądowego*. Jest to bowiem z pewnością niezmiennie praktyczne źródło informacji dla adeptów zawodu tłumacza sądowego, w szczególności dla tych z nich, którzy do profesji tej trafili niejako „przypadkiem”, bez ukończenia specjalistycznych studiów akademickich z zakresu lingwistyki stosowanej. Doskonale pamiętam własną bezradność, jaka ogarnęła mnie po odebraniu dyplomu ukończenia studiów, kiedy to z jednej strony pod względem formalno-prawnym spełniałem wymagania stawiane tłumaczom przysięgłym, z drugiej strony nie miałem jednak zbytniego pojęcia, w jaki sposób należy się w praktyce zabierać za tłumaczenie dokumentów sądowych.

Również na wstępie chciałbym zastrzec, że porównując uregulowania polskie z niemieckimi nie jestem w stanie, ze względu na federalny ustrój Republiki Federalnej Niemiec z daleko idącą autonomią landową, dokonywać w tym zakresie stwierdzeń absolutnych, odnoszących się do wszystkich krajów związkowych. Dlatego w ramach tego artykułu ograniczę się głównie do landu Nadrenia Północna-Westfalia, w którym żyje największy odsetek ludności pochodzenia polskiego. Dodatkowym czynnikiem utrudniającym dokonanie swego rodzaju analizy kontrastywnej jest fakt, że sytuacja w Niemczech różni się nie tylko w zależności od procedur stosowanych w danym sądzie rejonowym. Owe, obce dla odbiorcy polskiego przyzwyczajonego do struktur centralistycznych, „rozdrobnienie feudalne” odbija się na języku urzędowym – w Republice Federalnej Niemiec nie ma bowiem jednego odpowiednika polskiego pojęcia „tłumacz przysięgły”. W zależności od landu tłumacz taki nazywany jest „beeidigter Übersetzer”, „ermächtigter Übersetzer” albo „öffentlich Übersetzer”.

Dlatego też najpierw chciałbym przedstawić zasady ustanawiania tłumaczy sądowych obowiązujące w Nadrenii Północnej-Westfalii. Sądzę, że informacje te z jednej strony mogą być ciekawe dla osób noszących się z zamiarem wykonywania tego zawodu w Niemczech, z drugiej strony zaś mogą być przyczynkiem do toczącej się w Polsce dyskusji na temat projektu ustawy o tłumaczach publicznych.

2. Zasady ustanawiania tłumaczy sądowych

W odróżnieniu od niektórych innych państw (jak np. Australia, Kanada) w Republice Federalnej Niemiec nie jest znana instytucja etatowego tłumacza przysięgłego czy sądowego na stałe zatrudnionego w danym sądzie. Tłumacze przysięgli otrzymują zlecenia z sądów w ramach zapotrzebowania i są traktowani podobnie jak biegli sądowi.

W Nadrenii Północnej-Westfalii organy wymiaru sprawiedliwości zwracają się ze zleceniami wyłącznie do tłumaczy figurujących w specjalnej centralnej kartotece tłumaczy. Formalnym warunkiem wpisu do tej kartoteki jest przedstawienie zaświadczenia o niekaralności, uwierzytelnionej kopii dowodu osobistego, zaświadczenia o zameldowaniu oraz - w przypadku obcokrajowców nie będących obywatelami państw Unii Europejskiej – zezwolenia na pobyt stały wraz z zezwoleniem na wykonywanie wolnego zawodu. Osoby ubiegające się o wpis do kartoteki w charakterze tłumacza konsekutywnego muszą dodatkowo przedłożyć oświadczenie zobowiązujące je do stawiania się w sądzie w każdym żądanym terminie. Ma to zapobiec sytuacjom, w których osoby wykonujące zawód tłumacza jedynie „w wolnych chwilach” odmawiają stawiania się na rozprawy odbywające się w godzinach przedpołudniowych, dezorganizując w ten sposób działalność sądu. W odróżnieniu od praktyki polskiej kandydat nie ma obowiązku posiadania obywatelstwa niemieckiego oraz osiągnięcia określonego wieku (25 lat w przypadku uregulowań polskich). Z punktu widzenia postępującej globalizacji i integracji europejskiej wymóg posiadania obywatelstwa polskiego wydaje się być nieco anachroniczny. Wystarczającym zabezpieczeniem przed dopuszczeniem do wykonywania zawodu tłumacza sądowego osób przypadkowych, nie wykazujących związków z Polską, byłoby wprowadzenie wymogu posiadania karty stałego pobytu. Restrykcje oparte na kryterium obywatelstwa są poza tym kontrowersyjne z prawnego punktu widzenia, jak wykazał to głośny niedawno w Polsce przypadek afrykańskiego studenta medycyny, któremu początkowo odmówiono prawa do wykonywania zawodu lekarza w Polsce.

Jeśli chodzi o brak limitu wiekowego w Niemczech, to ma on charakter raczej abstrakcyjny, bowiem ze względu na omówione w dalszej części wymogi fachowe, trudno sobie wyobrazić osobę legitymującą się studiami wyższymi lub podobnymi kwalifikacjami w wieku 18 lat.

Oprócz wymogów formalnych kandydat na tłumacza przysięgłego musi oczywiście dodatkowo udowodnić fakt posiadania odpowiednich umiejętności zawodowych. Ze względu na absolutny brak jakichkolwiek uregulowań federalnych w tym zakresie, decyzje odnośnie kryterium kwalifikacji fachowych leżą w gestii prezesów wyższych sądów krajowych (*Präsidenten der Oberlandesgerichte*), co prowadzi do żartobliwie już wspomnianego „rozdrobienia feudalnego”. I tak w obrębie samego tylko kraju związkowego Nadrenia Północna-Westfalia każdy z prezesów istniejących tu trzech wyższych sądów krajowych ma inne wyobrażenia o wymaganym poziomie znajomości języka. Wprawdzie wszyscy prezesi są zgodni co do tego, iż kandydat na tłumacza sądowego musi generalnie wykazać się dyplomem „językowego kierunku studiów” wyższej uczelni, koncesjonowanej przez odpowiednie władze państwowe szkoły językowej, bądź też przynajmniej egzaminem państwowym złożonym w Izbie Przemysłowo-Handlowej (*Industrie- und Handelskammer*), to jednak każdy inaczej ocenia jakość przedstawionych dokumentów. O ile prezesowi Wyższego Sądu Krajowego w Kolonii wystarczają oceny „dostateczne”, to prezesi sądów w Duesseldorfie i Hamm wymagają wyników „ponadprzeciętnych”.

Analizując te wymogi w porównaniu z uregulowaniami polskimi, przewidującymi ukończenie studiów filologicznych, względnie studiów z zakresu lingwistyki stosowanej, należy stwierdzić, iż obie procedury są z punktu widzenia praktyki niezadowalające. Na podstawie mojej wieloletniej działalności jako członka państwowej komisji egzaminacyjnej przy Izbie Przemysłowo-Handlowej w Bonn oraz członka państwowej komisji egzaminacyjnej dla tłumaczy przy Ministerstwie Kultury kraju związkowego Hesja mogę

stwierdzić, iż zdanie egzaminu państwowego może być jedynie początkiem drogi mającej na celu uzyskanie pełnoprawnych umiejętności translatorskich. Trudno bowiem przypuszczać, że osoba znająca nawet na wysokim poziomie dwa języki, wykaże się podobną zdolnością tłumaczenia, co absolwent lingwistyki stosowanej, ćwiczący i udoskonalający ją w ciągu cztero- lub pięcioletnich studiów! Wątpliwości tego rodzaju dzielą na szczęście niektórzy prezesi sądów, wymagający oprócz świadectw i dyplomów dodatkowych referencji, z których wynika umiejętność przede wszystkim aktywnego tłumaczenia na język obcy. I tak na przykład w Badenii-Wirtembergii nawet absolwenci lingwistyki stosowanej nie są automatycznie ustanawiani w zakresie tzw. pobocznego kierunku studiów, jeśli nie są w stanie udowodnić, że mieli z danym językiem aktywny kontakt (np. poprzez spędzenie jednego semestru studiów za granicą). Podobne wątpliwości wysunąć można pod kierunkiem absolwentów filologii – i to zarówno w Niemczech jak i w Polsce – którzy w zależności od programu studiów określonego przez ich macierzyste uczelnie z reguły mają jedynie okazję powierzchownego „liźnięcia” wiedzy translatorskiej.

- Dalszym kryterium, którego spełnienie jest wymagane w procedurze dopuszczenia do wykonywania zawodu tłumacza przysięgłego, jest posiadanie wiedzy z zakresu fachowego języka prawnego i prawniczego, zarówno w odniesieniu do języka ojczystego, jak i w odniesieniu do języka obcego. Wymóg ten wynika z § 142 ust. 3 niemieckiego Kodeksu postępowania cywilnego przypisującego tłumaczeniom sądowym tzw. „szczególną moc dowodową”. Owa wiedza fachowa obejmować musi przynajmniej zakres prawa cywilnego i karnego. Prezes Wyższego Sądu Krajowego w Kolonii stwierdza tu wyraźnie, iż znajomość tylko jednej dziedziny prawa (tzn. jedynie prawa karnego lub jedynie prawa cywilnego) jest niewystarczająca. O ile wymóg ten jest z pewnością uzasadniony i jak najbardziej sensowny, o tyle jego egzekwowanie napotyka na ogromne trudności. W jaki bowiem sposób absolwent filologii czy lingwistyki stosowanej może taką wiedzę udokumentować? Prezes sądu w Kolonii wylicza tu następujące możliwości: referencje zleceniodawcy odnoszące się do sporządzonych przez kandydata tłumaczeń prawnych, świadectwa kursów kształcących w zakresie prawa; świadectwa egzaminów złożonych na uczelniach wyższych odnoszących się do wyżej wymienionych dziedzin prawa.

Analizując bliżej przedstawione wyżej możliwości nietrudno odkryć, iż mamy tu do czynienia z przysłowiową kwadraturą koła: bez zaprzysiężenia kandydat nie ma szans otrzymania zleceń oraz referencji od zleceniodawcy, zaś bez referencji zleceniodawcy nie może zostać ustanowiony tłumaczem przysięgłym! Podobnie rzecz ma się z pozostałymi możliwościami: o ile bez zbytniego trudu można zapisać się w Niemczech na kurs kształcący w zakresie niemieckiego prawa cywilnego, o tyle znalezienie analogicznego kursu z dziedziny prawa polskiego czy też w bardziej egzotycznym przypadku np. wietnamskiego, jest raczej przeszkodą nie do pokonania. W rezultacie poszczególne sądy akceptują tego rodzaju świadectwa według własnego uznania, co nie przyczynia się oczywiście do wytworzenia jednolitych kryteriów kwalifikacji zawodowych, jakie powinny być reprezentowane przez tłumacza przysięgłego. Co ciekawe, fakt uprzedniego ustanowienia w innym landzie, traktowany jest z reguły jako wystarczający dowód posiadania takich kwalifikacji, nawet jeśli formalne wymogi tam stawiane są o wiele niższe.

Kwestia ta jest, z tego co wiem, również bolączką systemu polskiego, gdzie oprócz dyplomu ukończenia studiów należy wykazać się – w praktyce nie egzekwowaną – umiejętnością tłumaczenia. Postulowane przez TEPIS i STP wprowadzenie odpowiedniego egzaminu nie jest niestety również rozwiązaniem optymalnym. Jednym z niewielu, a być może jedynym landem w Republice Federalnej Niemiec, w którym istnieje specjalna ustawa o tłumaczach przysięgłych, jest Hamburg. Na podstawie wydanego do tej ustawy

rozporządzenia, kandydaci na tłumaczy sądowych muszą poddać się pięciogodzinnemu (!) egzaminowi pisemnemu oraz wieloczołnowemu egzaminowi ustnemu, w ramach którego sprawdzane są umiejętności tłumaczenia tekstów prawnych i prawniczych. Na pierwszy rzut oka rozwiązanie takie wydaje się być optymalne z punktu widzenia zapewnienia odpowiedniego poziomu wiedzy profesjonalnej.

Jako wieloletni członek komisji egzaminacyjnych dla tłumaczy chciałbym jednak zwrócić uwagę na możliwości manipulacji, jaką taki egzamin w sobie niesie. I tu ponownie wrócić muszę do tzw. języków egzotycznych. Proszę sobie bowiem wyobrazić egzamin z języka afgańskiego czy wspomnianego już wietnamskiego. W komisji egzaminacyjnej zasiadają co prawda przedstawiciele ministerstw kultury i oświaty oraz przedstawiciele organów wymiaru sprawiedliwości. Jednakże nie dysponują oni odpowiednią znajomością danego języka obcego, by we własnym zakresie móc stworzyć sobie obraz fachowych kompetencji kandydata. Za ocenę części językowej egzaminu odpowiedzialnych jest z reguły dwóch lub trzech przedstawicieli zawodu. Nietrudno więc sobie wyobrazić sytuację, w której osoby takie – mając na uwadze jedynie ograniczoną ilość zleceń w danym języku egzotycznym – nie będą zainteresowane otwieraniem drzwi dla nowej konkurencji. Łatwo jest w takiej sytuacji, świadomie czy nieświadomie, w taki sposób zawyżyć poziom egzaminu, że dany kandydat nie będzie miał ani szans na zdanie takiego egzaminu, ani na udowodnienie nierzetelnego z nim postępowania. Aby uprzedzić ewentualne głosy oburzenia powołujące się na etykę zawodową, pozwolę sobie na wskazówkę, iż obiekcje tego rodzaju wysuwają sami koledzy z Hamburga, mający doświadczenia z przeprowadzania tego rodzaju egzaminów. Z pewnością problemy takie nie pojawiają się odnośnie takich języków „masowych” jak język angielski czy francuski, gdzie do egzaminu przystępuje wielu kandydatów, przez co jest zapewniona anonimowość. Do neutralnego przebiegu egzaminów z takich języków przyczyni się dodatkowo fakt, iż łatwiej jest tu dobrać egzaminatorów z resortu wymiaru sprawiedliwości i resortu oświaty, którzy na podstawie własnej znajomości owych języków będą w stanie sami w pewnym zakresie ocenić stopień językowego przygotowania kandydatów. Postulując wprowadzenie tego rodzaju egzaminów trzeba sobie jednak zdawać sprawę z potencjału „błędów i wypaczeń”, jaki one w sobie kryją i starać się wypracować takie mechanizmy, które im zapobiegają. Inaczej szybko może dojść do powstania niechlubnej procedury typu *closed shop*, skutecznie blokującej dostęp do zawodu nowym adeptom profesji translatorskiej.

3. Translacyjne i formalno-prawne zasady tłumaczenia stosowane przez tłumaczy sądowych na przykładzie kraju związkowego Północna-Westfalia w porównaniu z Kodeksem Polskiego Tłumacza Sądowego

Przechodząc następnie do kwestii translacyjnych i formalno-prawnych zasad tłumaczeń sądowych, ograniczę się jedynie do wybranych aspektów, ponieważ ze względu na przedstawioną wyżej specyfikę sytuacji w Republice Federalnej Niemiec brak jest w Niemczech ogólnie obowiązującego analogicznego kodeksu. Większość zasad i postulatów zawartych w polskim kodeksie jest na tyle oczywista, że ich omawianie i porównywanie z warsztatem pracy tłumacza niemieckiego byłoby tautologią. Wspomnianą na wstępie ogromną zaletą Kodeksu Tłumacza Sądowego jest to, że stanowi on, szczególnie dla młodego adepta zawodu, swoisty kanon, o który może się on opierać, podczas gdy jego niemiecki kolega zasady takie wypracować musi niejako własnym sumptem.

Podstawowym wymogiem translacyjnym w zakresie tłumaczeń sądowych jest oczywiście wierność tłumaczenia. Ze względu na wspomniany już „szczególny charakter dowodowy” tłumaczenia, niedopuszczalna jest stosowana czasami praktyka „*if in doubt, leave it out*”. Szczególną trudność sprawiają tu oczywiście sytuacje, gdy w języku docelowym brak jest

ekwiwalentu o takim zakresie znaczeniowym, jak ma to miejsce w języku źródłowym. Z mojej osobistej praktyki oraz rozmów z odbiorcami tłumaczenia wynika, że preferowanym wyjściem z takiej sytuacji jest zapożyczenie z języka źródłowego (np. *Wojewodschaft* na określenie polskiego województwa) lub kalka językowa. Rozwiązania takie sygnalizują bowiem odbiorcy, że ma on do czynienia z terminem nie mającym odpowiednika w jego języku względnie w jego języku fachowym. W razie potrzeby sygnał taki otwiera mu możliwość zasięgnięcia dodatkowych informacji co do faktycznego zakresu znaczeniowego danego terminu. Ekwiwalenty opisowe nawiązujące do podobnego pojęcia w kulturze języka docelowego kryją w sobie ryzyko pewnego przekłamania. I tak np. często spotykany przypadek oddawania niemieckiego pojęcia *Fachabitur* polskim ekwiwalentem opisowym „świadeństwo dojrzałości technikum” prowadzi do rozszerzenia znaczeniowego, bowiem absolwent polskiego technikum ma prawo do podejmowania dowolnego kierunku studiów na każdego rodzaju uczelni wyższej, a osoba legitymująca się „Fachabitur” studiować może jedynie w wyższych szkołach zawodowych, i to z reguły na kierunku związanym z profilem jej szkoły średniej. Sensowniej jest zatem w takim przypadku wybrać ekwiwalent nie istniejący w rzeczywistości polskiej (np. *matura ukierunkowana*), sygnalizujący odbiorcy polskiemu, że chodzi tu o rodzaj wykształcenia w Polsce niespotykanego. Dzięki temu może on, w razie potrzeby, zwrócić się do odpowiedniego specjalisty lub rzeczoznawcy z prośbą o dokładne zdefiniowanie terminu źródłowego, pozwalające mu na własną ocenę merytoryczną. Ma to szczególnie istotne znaczenie w odniesieniu do wszelkich dokumentów stanowiących podstawę do uznania uprawnień, roszczeń, sankcji karnych itd. Nieprecyzyjne lub zbyt dowolne tłumaczenie może mieć poważne konsekwencje finansowe dla niczego nie domyślającego się zleceniobiorcy. Przykładem jest tu np. również często spotykane błędne tłumaczenie pojęcia „staż” używanego w polskich świadectwach pracy. Niejednokrotnie oddawane jest ono w języku niemieckim „odpowiednikiem” *Praktikum*. Problem jednak tkwi w tym, że niemieckie „Praktikum” to dobrowolna forma zatrudnienia, za którą pracobiorca z reguły nie otrzymuje wynagrodzenia, co oznacza, iż nie podlega on ubezpieczeniu społecznemu. Okres „Praktikum” nie jest więc zaliczany – w przeciwieństwie do polskiego stażu – na rentę! Błędna interpretacja tego pojęcia przez niemieckich urzędników spowodowana błędnym tłumaczeniem z języka polskiego powoduje więc albo obniżenie podstawy wymiaru renty, albo też redukcję naliczanych świadczeń socjalnych w rodzaju zasiłku dla bezrobotnych, zasiłku macierzyńskiego itd.

Co do aspektów formalno-prawnych, ograniczę się jedynie do spornych kwestii tłumaczenia nazw geograficznych, nazwisk i imion oraz do formuły zaświadczającej zgodność tłumaczenia z oryginałem.

W polskim Kodeksie Tłumacza Sądowego daje się moim zdaniem zaobserwować pewien rozróżnienie między traktowaniem nazw miejscowości II Rzeczypospolitej a trybem tłumaczenia nazw miejscowości położonych na ziemiach zachodnich i północnych (§ 44 i 45).

I tak przy tłumaczeniu aktu urodzenia pana Jana Kowalskiego, urodzonego w roku 1925 we Lwowie, w myśl ww. zasad używa się polskiego oznaczenia „Lwów”, a nie ukraińskiego „Lwiw”, natomiast przy tłumaczeniu aktu urodzenia pana Johana Schmidta, urodzonego w roku 1925 w niemieckim Breslau – polskiego oznaczenia „Wrocław”! Zdaję sobie sprawę, że moi polscy koledzy oparli się przy formułowaniu owych zasad o pismo Ministerstwa Sprawiedliwości, postępowanie takie wydaje się jednak mimo to mało logiczne i pokierowane przebrzmiałymi obawami o rewizjonizm niemiecki. W myśl przyjętej w Niemczech praktyki w odniesieniu do nazw geograficznych stosuje się następujące zasady:

- w adresach używa się wyłącznie oznaczeń oryginalnych;
- w tłumaczeniu na język niemiecki dla nazw geograficznych, dla których istnieją niemieckie odpowiedniki (za podstawę służy tu „Leksykon nazw geograficznych”

Dudena) używa się odpowiedników niemieckich z podaniem formy figurującej w oryginale w nawiasie lub w uwadze tłumacza. Reguła ta **oczywiście** nie znajduje zastosowania do nazw czysto hitlerowskich w rodzaju „Litzmannstadt” zamiast „Łódź”. W tłumaczeniu na język polski niemieckie nazwy miejscowości położonych w Polsce oddawane są wyłącznie w brzmieniu polskim.

Rozwiązanie stosowane w Niemczech wydaje mi się o wiele bardziej pragmatyczne.

Trudności sprawia czasami tłumaczenie imion i nazwisk osób urodzonych na byłych niemieckich terenach wschodnich, które nie posiadają oryginalnych niemieckich dokumentów stanu cywilnego. Proszą one często przy sporządzaniu tłumaczenia odtworzonych polskich aktów urodzenia na język niemiecki, by pisownię polską, np. Szmit, zastąpić pisownią niemiecką Schmidt. Postępowanie takie jest oczywiście w myśl wspomnianej zasady wierności tłumaczenia niedopuszczalne. Oznaczałoby ono znaczne przekroczenie kompetencji tłumacza sądowego. O ile dana osoba stara się o wystawienie dokumentów niemieckich, tłumacz może w takim przypadku oczywiście zaopatrzyć tłumaczenie w odpowiednią adnotację stwierdzającą fonetyczną i formalną zgodność formy polskiej z formą niemiecką. Decyzja o przyjęciu takiej lub innej pisowni leży jednak w gestii odpowiednich władz i urzędów, a nie tłumacza!

Szczególne pole do nadużyć stanowi w Republice Federalnej Niemiec treść pieczęci używanej do uwierzytelniania tłumaczeń. Uprawnione do ustanawiania tłumaczy niemieckie organy wymiaru sprawiedliwości nie podają ani obowiązującej formuły zaświadczającej, ani treści pieczęci. Skłania to niektórych właścicieli biur tłumaczeniowych, posiadających uprawnienia do tłumaczenia na jeden lub dwa języki, do używania pieczęci w rodzaju „Tłumacz przysięgły przy Sądzie Rejonowym w” bez podawania języka, dla którego dany tłumacz został ustanowiony. Za pomocą takiej pieczęci tłumacze owi poświadczają tłumaczenia sporządzone przez osoby trzecie i to z języków, których sami nie znają! Nie trzeba chyba dodawać, że jest to postępowanie absolutnie nielegalne i wysoce naganne, które jednak niestety rzadko spotyka się z sankcjami karnymi.

Tak wygląda w chwili obecnej, przedstawiony w ogólnym zarysie, status prawny i zasady pracy tłumaczy sądowych w Republice Federalnej Niemiec.